

Był sobie człowieczek o naturze podróżniczej, nieustannie wędrujący przez krainy, pagórki i doliny świata całego. W podręcznym plecaczku miał różne przydatne sprzęty, pamiątki i zapiski wspomnień, które wyjmował w chwilach potrzeby.... a czasem nieoczekiwanie wysypywały się same.

Pewnego dnia stwierdził, że plecak jest już za ciężki. Zatrzymał się więc na dłużej w swojej wędrownicy. Usiadł i zaczął przebierać wszystko, co miał do tej pory zapakowane, rozdzielając na dwie sterty. Dobrze – niedobre. Potrzebne – niepotrzebne. Przydatne – nieprzydatne. Góra śmieci rosła szybko i zaskoczyła go swoimi rozmiarami. Tyle śmieci nieść tak długo w plecaczku – toż to wbrew zdrowemu rozsądkowi!

Na porządkach spędził cały dzień. Gdy słońce chyliło się ku zachodowi, przypomniał sobie o konieczności zorganizowania noclegu. Może jakieś ognisko? Szałas? Kolacja? Rozejrzał się ze smutkiem. Sprawa plecaczka tak go zafrapowała, że zapomniał o całym świecie, wszystko przestało się liczyć... nawet to, że także i tego dnia – jak każdego innego – trzeba było w kwestii kolacji liczyć tylko na siebie. Realia nie cofnęły się jak fale Morza Czerwonego, by zrobić mu przejście ku niczym niezakłóconej chwili upragnionego odpoczynku ze samym sobą.

W gruncie rzeczy, tak nawet było lepiej. Człowieczek zebrał się w garść, rozprostował kości i postanowił znaleźć w okolicy jakiś materiał, z którego mógłby skonstruować stos – żeby rozpaść ognisko. Ale.... drzew i krzewów nie było. Tylko pustynna trawa – zbyt wilgotna od wieczornej rosy. Wreszcie człowieczkowy wzrok padł na jego własną górę śmieci. Nie namyślając się długo, sięgnął po zapałki i podpalił leżące na samym spodzie świstki papieru. Płomień szybko zajął cały stos. Człowieczek westchnął głęboko, usiadł na śpiworze i wyjął Biblię.

Gdy Mojżesz pasał owce swego teścia, Jetry, kapłana Madianitów, zaprowadził [pewnego razu] owce w głąb pustyni i przyszedł do góry Bożej Horeb. Wtedy ukazał mu się Anioł Pański w płomieniu ognia, ze środka krzewu. [Mojżesz] widział, jak krzew płonął ogniem, a nie spłonął od niego. Wtedy Mojżesz powiedział do siebie: „Podejdę, żeby się przyjrzeć temu niezwykłemu zjawisku. Dlaczego krzew się nie spala?” Gdy zaś Pan ujrzał, że [Mojżesz] podchodził, żeby się przyjrzeć, zawołał....

Więcej już nie mógł przeczytać. Zmęczenie wywołane porządkami dało znać o sobie. Zsunął buty z nóg, ułożył ręce pod głową i usnął myśląc o tym, że jutro o świcie wyruszy w dalszą drogę z lżejszym plecaczkiem.

Stos śmieci palił się mocno przez całą noc, w ogóle nie przygasając.

meroutka